

Rada Osiedla

Pawłowice mogą zwyciężyć (WBO)

Zapraszamy do głosowania w ramach Wrocławskiego Budżetu Obywatelskiego (WBO). W ten mało uciążliwy sposób każdy może dolożyć swoją małą cegielkę do budowania przestrzeni wokół nas.

Głosować mogą wszyscy mieszkańcy Wrocławia, którzy ukończyli 16 lat. Można głosować tylko raz. Każdy może wybrać dwa projekty rejonowe: 1 mały (do 250 tys.) oraz 1 duży (do 750 tys.), a także 2 projekty ogólnomiejskie i jeden projekt zabytkowy.

W rejonie WBO, do którego należą Pawłowice (Pawłowice, Psie Pole-Zawidawie) w ramach projektów małych zgłoszono 10 (do realizacji przekazywane są 3 projekty z największą ilością głosów). Natomiast w ramach projektu dużego zgłoszono 5 propozycji (realizowany

będzie 1 z największą ilością głosów). Liczymy na Państwa głosy – każdy Wrocławianin może w tym uczestniczyć.

Prosimy o Wasze głosy, a także o głosy Waszych rodzin, znajomych oraz przyjaciół Pawłowic. Im więcej zbierzemy głosów, tym większa szansa na rewitalizację terenu wokół Jeziora Pawłowickiego.

Oddajcie głos na Pawłowice: projekt mały nr 637 oraz projekt duży nr 276.

Z projektów ogólnomiejskich rekomendujemy jeden projekt bliski Pawłowicom nr 416 – park przy rzece Dobrej i Kładce Pawłowickiej.

Formularz głosowania w formie elektronicznej znajdziecie Państwo pod na stronie: www.wroclaw.pl/wbo. Po oddaniu głosu przychodzi do podany numer telefonu komórkowego

kod do zatwierdzenia waszego głosu. Należy go wprowadzić na stronie, która się pokazała.

Można również wypełnić formularz papierowy i złożyć w FAMIE na Psim Polu. Będą także organizowane mobilne punkty, gdzie będzie można oddać głos, pod szkołą, pod Kościołem.

**Głosujemy tylko do 1 października!
– LICZYMY NA WAS**

Mirosława Stachowiak-Różecka

kandydat na prezydenta Wrocławia, zaprasza na spotkanie w czwartek, **11 października o godzinie 18.00** do sali Fundacji Przyjazny Dom im. Stanisława Jabłonki Wrocław, ul. Okulickiego 2

W poprzednich wyborach, w drugiej turze, niewielką przewagą głosów zwyciężył obecny prezydent Pan Rafał Dutkiewicz.

Dyr. Szkoły Grażyna Stachowiak

W szkole po wakacjach

Rozpoczął się ważny rok dla Szkoły Podstawowej nr 39 im. Księdza Jana Twardowskiego, przede wszystkim z powodu obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę, ale także budowy przedszkola i planowanej rozbudowy szkoły.

W maju rozpoczęliśmy świętowanie 100-nej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, organizując wystawę portretów najważniejszych twórców niepodległości oraz odsłaniając wrocławskiego krasnala nazwanego przez społeczność Szkoły „Pawelkiem-Umialkiem”, podkreślającego przynależność Pawłowic do Wrocławia. Nasi uczniowie brali udział w licznych niepodległościowych konkursach plastyczno-literackich organizowanych przez WCDN i zajęli w nich czołowe miejsca.

W budynku szkoły można wejść po stopniach, na których zostały umieszczone ważne daty związane z historią Polski od 1918 do 2018 roku. W październiku aranżujemy także wystawę dotyczącą najważniejszych wydarzeń, które miały miejsce przed odzyskaniem niepodległości przez Polskę. Uczniowie przygotowują program artystyczny na tę okoliczność w dniu 9 listopada 2018 r. dla klas IV-VIII, natomiast klasy I-III wezmą udział w konkursie recytatorskim poświęconym poezji i pieśni patriotycznej. Z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości planujemy wydanie śpiewnika pieśni patriotycznych. W dniu 9 XI 2018 r. zapraszamy na biesiadę niepodległościową, podczas której będzie można spróbować polskich potraw i zaśpiewać pieśni patriotyczne oraz zobaczyć program artystyczny przygotowany przez młodzież. ▶

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych na spotkanie organizacyjne nowo powstającej Sekcji Wędkarskiej przy Radzie Osiedla Pawłowice.

Spotkanie odbędzie się dnia 29 września 2018 r. o godz. 18:00 na terenie stadionu przy ul. Przedwiośnie.

Rada Osiedla zaprasza mieszkańców na spotkanie informacyjne dotyczące smogu, jego wpływu na nasze zdrowie, sposobów ograniczenia zanieczyszczenia powietrza. Na spotkaniu przedstawiony zostanie harmonogram wprowadzania Uchwały antysmogowej oraz systemy pomocowe ze strony miasta i państwa (program KAWKA+, program Czyste Powietrze, system dopłat do rachunków).

Spotkanie odbędzie się dnia 8 października w Szkole Podstawowej nr 39 o godzinie 18:00.

ARCHON®

ZAKŁAD POGRZEBOWY

Wrocław
ul. Krzywoustego 287
ul. Bogusławskiego 33
ul. Hallera 112
ul. Włodkowica 37
ul. Traugutta 67
ul. M. Skłodowskiej-Curie 49
ul. Trzebnicka 64
ul. Kiełczowska 90 (KREMATORIUM)
ul. Warszawska 2 (PROSEKTORIUM, CHŁODNIA, KAPLICA)
ul. Grabieżyńska 101
ul. Zaporoska 83

Kiełczów
ul. Wilezycka (kaplica, chłodnia)
Jelcz-Laskowice
ul. Witosa 43



**KOMPLEKSOWA ORGANIZACJA POGRZEBÓW,
MIĘDZYNARODOWY PRZEWÓZ ZMARŁYCH**

Skontaktuj się z nami i zobacz, że warto nam zaufać!
tel. całodobowy 71/ 345 80 37
www.zaklad-pogrzebowy.com.pl



**PROFESJONALNE,
KOMPLEKSOWE, NOWOCZESNE
USŁUGI KSIĘGOWE**

Ul. Zakrzowska 19 POK.25
Wrocław

TEL. 534 345 559
WWW.LC-TAX.PL, BIURO@LC-TAX.PL

Jednym z ważniejszych wydarzeń będzie organizacja wystawy, pt. „Nasze korzenie” dotyczącej wrocławian, którzy osiedlili się w naszym mieście po II- ej wojnie światowej. Będziemy wdzięczni za wypożyczenie pamiątek rodzinnych, zdjęć, przedmiotów codziennego użytku od osób przybyłych do Wrocławia po 1945 roku.

Mamy nadzieję, że w maju 2019 r. zakończy się budowa przedszkola oraz że otrzymamy dodatkowe pomieszczenia dla szkoły zwłaszcza, iż nasza placówka liczy obecnie 239 uczniów. Przy okazji chcielibyśmy poinformować o zamknięciu drogi przeciwpożarowej od strony ul. Szarotkowej za około dwa tygodnie w celu budowy nowego parkingu. Dużym problemem stanie się dla szkoły brak miejsc parkingowych przez okres ok. 2 miesięcy, dlatego prosimy rodziców o zachowanie szczególnej ostrożności.

Tymczasem intensywnie przygotowujemy się do egzaminu VIII- ych klas, który odbędzie się 15,16 i 17 kwietnia 2019 r., ale nie jest to jedyny zadanie na ten rok, ponieważ uczestniczymy w wielu ważnych wydarzeniach w mieście, takich jak: Szkoła w mieście, Dolnośląski Festiwal Nauki, festiwal kreatywności – Destination Imagination, spektakle teatralne, wydarzenia muzyczne, zawody sportowe i inne.

Jesteśmy pełni pozytywnej energii w tym roku szkolnym.

Jacek Orzechowski

Ciemne światło

Na dzień przed rodzinnym wyjazdem na Mazury otrzymałem telefon od roztrzęsionej mieszkanki Pawłowic, że lampy przy ulicy nie świecą. Lamp na Pawłowicach jest mnóstwo

i nie miałem pojęcia, o co dokładnie chodzi – tym zajmuje się TAURON. Zaraz opiszę, jak każdy może sobie sam z tym poradzić.

Po powrocie i ogarnięciu dzieci na początek roku szkolnego, wieczorową porą, wsiadłem do samochodu i objechałem wszystkie ulice w poszukiwaniu ciemnych słupów. Poświęciłem na to ponad godzinę, skrzętnie zapisując, po ciemku, numery niesprawnych słupów – latarka była niezbędna do odczytu numerów latarni. Teraz, jak już miałem spis kolejnych numerów słupów (niektóre z nich nie posiadały koniecznych numerów) oczywiście z nazwą ulicy, na której się znajdują, należało powiadomić obsługę latarni.

Można to zrobić telefonicznie w **TAURON pod numerem 991**, wybierając 2 – automatyczne zgłoszenie awarii (rozmowa z maszyną) lub po wybraniu 3 – podając konsultantowi, po drugiej stronie słuchawki, nazwę ulicy i spisane numery słupów latarni. Przy zgłoszeniu tej ilości awarii słupów naprawa następuje w ciągu trzech dni. Ja jednak słowom nie wierzę i postanowiłem dodatkowo, jako Rada Osiedla, zgłosić awarię na piśmie.

Treść pisma, które należy złożyć w sekretariacie Tauronu przy ulicy Trzebnickiej 35/37, była następująca: Zgłaszam brak oświetlenia na słupach osiedla Pawłowice przy następujących ulicach: ul. Jeziorowa – słupy: 409/89; 422/89; 423/89; 425/89; 426/89 (brak oznakowania); ul. Malwowa – 207/340; ul. Sasankowa – 433/89; ul. Krokusowa – 438/89; ul. Szarotkowa – 206/89; 212/89 (brak oznakowania).

Po trzech dniach zrobiło się jasno. Zachęcam każdego mieszkańca do samodzielnego zgłaszania awarii oświetlenia. W trudnych przypadkach proszę o kontakt z Radą Osiedla.

Awarie wodociągu, którą niedawno przeżyłem, zgłasza się w **MPWiK po numerem 994**.

Sprawy gazu zgłasza się dostawcy. Zazwyczaj jest to **PGNiG po numerem 992**.

Właściciele sklepu
TO i OWO
dziękują wszystkim
miłym i wiernym Klientom
za wieloletnią współpracę

Teresa i Zbigniew Misztal

Witam. W połowie października będę przysyłał na Białoruś pomoce i przybory szkolne. Dlatego zwracam się z prośbą o przekazywanie tego typu rzeczy. Będę mógł przekazać tylko rzeczy nowe i tym razem bez książek. Czego byśmy potrzebowali to: plecaki szkolne, piórniki, długopisy, ołówki, gumki, linijki, ekierki, pędzelki, zestawy: kredek, kredek świecowych, pisaków, farbek, pojemniki śniadaniowe. Zebrane przedmioty trafią do Czarnowczyc, Brześcia, Kosowa, Iwacewicz i być może do Baranowicz. Będę wdzięczny za wszelką pomoc.

Jak zwykle wszelkie dary proszę przekazać do mojego biura: Izotex, ul. Strońska 6B, 50-540 Wrocław, w godz. 7.30-15.30. Oczywiście istnieje możliwość podjechania i osobistego odbioru. Jeżeli to możliwe proszę o rozpropagowanie tej wiadomości. Pozdrawiam,

Cezary Szarugiewicz, tel. +48 601 995399.



Pokorna prośba

W przyszłym roku 2019 pragniemy świętować 300-lecie powstania naszego klasztoru we Lwowie, którego jesteśmy kontynuatorkami. Przygotowując się do tej uroczystości chcemy w tym roku upiększyć wygląd terenu przed naszą kaplicą i klasztorem, poprzez wymianę ogrodzenia od strony ul. Przedwiośnie. Trwają już wstępne przygotowania z tym związane. Jest to duży koszt, ponad nasze możliwości, dlatego ośmielamy się pokornie poprosić Was, Drodzy Mieszkańcy Pawłowic i okolicy - jeśli to możliwe - o wsparcie finansowe tej inwestycji. Wdzięczność naszą będziemy wyrażać w codziennej modlitwie przed Najświętszym Sakramentem, prosząc o Boże błogosławieństwo dla wszystkich darczyńców.

s. Miriam - Marianna Wądołowska-przeorysza klasztoru
ze Wspólną Siostr Benedyktyn od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu
51 211 Wrocław ul. Przedwiośnie 76/78

Nr naszego konta : Klasztor Sióstr Benedyktyn, PKO S.A. 96 1240 1994 1111 0010 0162 9133



istniejące ogrodzenie przed Klasztorem
Sióstr Benedyktyn Sakramentek

projekt nowego ogrodzenia przy
ul. Przedwiośnie
autor: arch. Beata Szczypka-Marciniak



Zapraszamy na kulinarne wydarzenie sezonu. Festiwal Produktów Fermentowanych Szatkownica 2018 to spotkanie nauki i kuchni. 6 października w pałacu na Pawłowicach odbędzie się najciekawsza impreza kulinarna tej jesieni.

Szatkownica 2018 to spotkanie łączące naukę z zabawą. Szczególnie ciekawe może okazać się teraz, kiedy przed nami sezon spadku odporności. Zobaczcie, dlaczego produkty kiszone i ogólne fermentowane są właśnie dla Was: – W ostatnim czasie obserwujemy coraz większe zainteresowanie rolą produktów fermentowanych w profilaktyce zdrowotnej człowieka. Jest sprawą oczywistą, że prawidłowa praca m.in. jelit, które powinny być zasiedlone w jak największej ilości prozdrowotnymi szczepami bakterii, jest kluczowa w wytworzeniu wysokiej odporności organizmu – mówi **doktor Maciej Oziębłowski** z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. – Wiele najnowszych badań naukowych, zarówno z dziedziny nauk przyrodniczych jak i medycznych, wskazuje na kluczową rolę budowania odporności współczesnego człowieka, zwłaszcza w dobie zalewu żywności tzw. przemysłowej (w znacznej mierze wyjałowionej) jak i „fast food’ów”. Żywność taka, niestety przyczynia się do zubożenia tzw. „profilu mikrobiologicznego” jelit, przez co gorsza



Szatkownica 2018

Festiwal Produktów Fermentowanych

Kiedy?

Sobota, 6 października 2018. godz. 10.00-17.00

Gdzie?

**Centrum Edukacyjno-Rozwojowe
– Pałac Wrocław Pawłowice
Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu
ul. Pawłowicka 87/89, 101
51-250 Wrocław**

W programie:

- nasze smaki: poznaj regionalnych producentów produktów kiszonych i fermentowanych, spróbuj warzyw i owoców, serów i nabiału, napojów i chleba
- kulinarna premiera roku – dolnośląski pstrąg kiszony
- warsztaty kulinarne – przygotuj swój słoik ulubionych przetworów na zimę
- konkurs na najlepszy bigos! Rozstrzygnięcie konkursu kulinarnego
- aleja zup – wszyscy je kochamy, powróćmy do smaków dzieciństwa
- wykłady naukowców z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu i zaproszonych gości

**www.szatkownica.pl
FB/Szatkownica**

jest wchłanianie poszczególnych składników żywności, jak również upośledzone są mechanizmy wspierające i podnoszące odporność. Według niektórych hipotez naukowych, choroby nowotworowe w swoim wczesnym stadium mogą rozwijać się właśnie poprzez obniżenie odporności człowieka. Z tego też względu, coraz liczniejsze publikacje naukowe wskazują na niezwykle ważną rolę profilaktyki zdrowotnej człowieka opartej na właściwej diecie,

ze szczególnym uwzględnieniem produktów kiszonych i ogólnie – fermentowanych. Oprócz dostarczania niezbędnych substancji biologicznie czynnych, żywność taka dostarcza również odpowiednie szczepy bakterii, bardzo często o działaniu probiotycznym.

Festiwal Produktów Fermentowanych Szatkownica 2018 ma za zadanie nie tylko umożliwienie sprzedaży naturalnych produktów, ale również będzie miejscem popularyzacji właściwych postaw żywieniowych. Z tego też względu planowane są wykłady popularno-naukowe oraz warsztaty kierowane do dorosłych, młodzieży i dzieci realizowane m.in. przez pracowników naukowo-dydaktycznych Wydziału Biotechnologii i Nauk o Żywności Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu – dodaje dr Oziębłowski.

Zapraszamy na Szatkownicę – zachęcamy do konkursu! Ugotuj bigos, przynieś na festiwal, ocenią go mistrzowie z Polskiej Akademii Sztuki Kulinarnej.

Wygraj weekendowy pobyt w Kurdowie-Zdroju i inne ciekawe nagrody.

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie www.szatkownica.pl, zgłoszenia przyjmujemy pod adresem proca@proca.info.pl

Mogilę Pradziada ocal od zapomnienia

Dobiegła końca IX edycja wakacyjnej akcji: „Mogilę Pradziada ocal od zapomnienia” odbywająca się w dn. 3-12 lipca 2018 r. Przedsięwzięcie ma na celu ratowanie polskich nekropolii na Kresach (głównie na terenach dzisiejszej Ukrainy).

Akcję zainicjowała (i nadal jest głównym koordynatorem przedsięwzięcia) red. Grażyna Orłowska-Sondej wspierana przez Dolnośląskie Kuratorium Oświaty, Urząd Marszałkowski i inne instytucje. W tym roku patronat nad akcją objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej a wsparcia udzielił Senat RP. Wszyscy uczestniczący w akcji wolontariusze (ponad 1300 osób), głównie młodzież z dolnośląskich szkół, przez cały rok aktywnie uczestniczą we wszelkiego rodzaju działaniach, np. zbiórce zniczy na cmentarze kresowe, żywności dla Polaków na Kresach w ramach pomocy świątecznej, kwestach na cmentarzach podczas uroczystości Wszystkich Świętych oraz wiośną przy dolnośląskich świątyniach.

Dziękujemy za szczególne wsparcie i zrozumienie tegorocznej akcji proboszczom okolicznych parafii – p.w. NSPJ na Pawłowicach – ks. Michałowi Machałowi, parafii p.w. Św. Jakuba i Krzysztofa na Psim Polu – ks. Edwardowi Leśniowskiemu oraz proboszczowi parafii p.w. Św. Jana Apostoła na Zakrzowie – ks. Wiesławowi Karasiowi i ich parafianom za aktywne wsparcie kwesty pieniężnej, która wyniosła łącznie ok. 5 tys. złotych.

Osobiście włączyłam się do akcji wiosną 2016 roku razem z uczniami Zespołu Szkół Gastronomicznych przy ul. Kamiennej we Wrocławiu, zachęcona przez Jerzego Wojtasika – nauczyciela z Zespołu Szkół w Siedlcu oraz Panią Grażynę Orłowską-Sondej. Przez dwa lata porządkowaliśmy cmentarze w Laszkach Murowanych i Starej Soli (k. Chyrowa i Starego Sambora). W tym roku razem ze Zdzisławem Wnękiem (zaangażowanym wcześniej w akcję w ramach służby w Komendzie Wojewódzkiej PSP) podjęliśmy nowe wyzwanie – uporząd-

kowanie innych cmentarzy na dawnej Ziemi Przemyskiej (obecnie teren obłasti lwowskiej) i rozszerzenie składu grupy uczniów z ZSG o mieszkańców Pawłowic i naszych przyjaciół spoza osiedla. Do grupy dołączyli zatem pawłowiczanin: Roman Baszak, Kasia Maśluk i Zdzisław Wnęk oraz mieszkanki Biskupina: Dorota i Basia Radoman, z-ca dowódcy Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 5 PSP z ul. Kasprowicza – Paweł Ruprecht (uczestniczący wcześniej w porządkowaniu kresowych nekropolii w ramach PSP) oraz przedstawiciele innych regionów Polski – Ryszard Szydelko (Lubuskie) i Albert Płotka (Pomorze). ZSG reprezentowali uczniowie: Robert Dobosiewicz i Mateusz Templin (najbardziej aktywni wolontariusze ZSG, biorący po raz trzeci udział w akcji letniej), Emilia Lubczyńska i Daria Skliarenko (po raz drugi w akcji) oraz Martyna Pinkosz (po raz pierwszy). W okolicach Jampola pracowała razem z ekipą studentów nasza dotychczasowa wolontariuszka – Klaudia Bednarska (udział w akcji po raz trzeci).

Cała tegoroczna grupa wolontariuszy przebywająca w Niżankowicach liczyła 14 osób, dzielnie wspierana przez dwóch wrocławskich kierowców – Panów: Tomasza i Daniela. Podjęliśmy się uporządkowania czterech cmentarzy: w Niżankowicach (centrum), Niżankowicach – Zabłotcach, Słochyniach (stąd pochodzi spora część mieszkańców Pawłowic przybyłych na Dolny Śląsk po wojnie) oraz Chyrowie, który do II wojny światowej stanowił parafię słochynian.

Dużą satysfakcję sprawiało nam odszukiwanie i porządkowanie grobów przodków osób, które zamieszkują nasze osiedle Pawłowice. Chciałam dodać, że znaczna część rodzin, które zamieszkały w Pawłowicach zaraz po II-giej wojnie światowej pochodziła z tych właśnie okolic. Osobiście nie wierzyłam, że uda nam się uporządkować aż cztery cmentarze. Okazało się, że przy tak zmotywowanej do pracy grupie, wszystko stało się możliwe. Zaczęliśmy pracę od bardzo zarośniętego cmentarza w ni-

żankowickich Zabłotcach. Podzieliliśmy spontanicznie funkcje – Panowie: Roman i Ryszard byli niedoścignionymi kosiarzami (tylko od czasu do czasu udostępniali do pracy sprzęt Robertowi), P. Paweł pełnił dyżur techniczny przy wszelkich usterkach sprzętu, obsługiwał piłę łańcuchową do drewna przy cięciu większych gałęzi i konarów. Pozostali wolontariusze grabili trawę, wynosili ją razem z wyciętymi gałęziami drzew i krzewów oraz pozostawionymi na cmentarzach śmieciami na podstawione przez mieszkańców przyczepy lub wozy. Część żeńskiej ekipy prowadziła ewidencję grobów i malowała niewidoczne już napisy na nagrobkach. Szczególną nauczycielską dokładnością wykazała się Dorota, mozolnie dokumentująca na miejscu trzy cmentarze przy wsparciu merytorycznym mieszkańców Niżankowic i Słochyń (polskiego pochodzenia). Dokumentację w Chyrowie rozpoczęły Dasza i Martyna. Ten cmentarz był porządkowany przez nas na końcu – najtrudniejszy do pracy ze względu na uwarunkowania terenu i największy. Napisy w Niżankowicach cierpliwie odtwarzały: Emilka, Kasia i Basia. Staralam się je wspomagać, choć mogłam się wykazać raczej cierpliwością i samozaparciem niż zdolnościami plastycznymi :) Dużo radości sprawiło mi odnawianie grobów Demkowiczów i Oziembłowskich – przodków i krewnych moich dzieci (i męża oczywiście). Pozostaje wprawdzie niedosyt, że można było zrobić znacznie więcej, ale czasu mieliśmy zbyt mało (ten, którym dysponowaliśmy, został wykorzystany maksymalnie). Do pracy fizycznej doszły nam dodatkowe elementy logistyczne – zaplanowanie pracy oraz zakupy osprzętu i żywności dla całej grupy na śniadania i kolacje. Obserwując ciężką pracę wolontariuszy nieraz widziałam na ich twarzach skupienie, zaangażowanie i radość z wykonywanej pracy.

Nieocenione pomocy udzielił nam proboszcz rzymskokatolickiej parafii pw. Świętej Trójcy (jednocześnie kustosz sanktuarium MB Opatrzności) w Niżankowicach – ks. Andrzej Rogóż, któremu zawdzięczamy organizację pobytu na miejscu: noclegów w internacie, przepysznych obiadów gotowanych dla nas wspólnie z parafianką Oksaną (znana niektórym pawłowiczanom, gdyż odbywała w SP nr 39 kilka lat temu praktykę jako studentka teologii we Lwowie. Dziś przygotowuje się do obrony rozprawy doktorskiej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim).

Wyrazy wdzięczności kierujemy również do innych mieszkańców Niżankowic – Pani Sławomiry Łukaczowskiej (z Krasnopolskich) – 80-latki, która motywowała nas do pracy dobrym słowem, pomocą w pracy i wdzięcznością. Dawała nam również lekcje patriotyzmu oraz mądrości życiowych. Zaimponowała nie tylko nam – dojrzałym wiekiem wolontariuszom, ale i młodzieży. Dziękujemy również Włodkowi Morozowi za okazaną pomoc na niżankowickich cmentarzach oraz mieszkańcom Słochyń – rodzinie Romana Baszaka, która nas dokarmiała kanapkami i słodyczami oraz opiekowała się podczas pobytu w tej miejscowości. U kuzynki Romka zostawiliśmy część sprzętu niezbędnego do prac w przyszłym roku.



Fot. Jerzy Wojtasik

Dużym plusem była bardzo dobra atmosfera w zróżnicowanej wiekowo grupie, z niej wynika również chęć pracy w tym samym składzie w roku przyszłym, o czym świadczą również wspomnienia i refleksje Emilki – przedstawicielki młodzieży:

Podczas wakacji miałam okazję pojechać na Ukrainę w celu sprzątnięcia polskich grobów. Nie był to jednak początek naszej pracy, a finał naprawdę pracowniczego roku szkolnego. Przez kilka miesięcy w naszej szkole (ZSG) oraz kościołach organizowaliśmy zbiórki zniczy i pieniędzy na ratowanie zaniedbanych, często zrujnowanych polskich nekropolii znajdujących się dziś na terenie Ukrainy. Od 3 do 12 lipca 2018 r. grupa młodzieży z mojej szkoły pod opieką p. Beaty Oziembłowskiej wraz z innymi uczestnikami akcji przebywała za wschodnią granicą, porządkując polskie cmentarze. 3 lipca uczestniczyliśmy w uroczystym, patriotycznym konwoju wolontariuszy, wyjeżdżających na Kresy. W Niżankowicach przywitał nas ks. Andrzej, polski ksiądz z tutejszej parafii. Z Bożym błogosławieństwem ruszyliśmy do pracy. Od 4 lipca nasza grupa porządkowała groby na cmentarzach w Niżankowicach, w kolejnych dniach w Słochyniach i Chyrowie. W tym roku udało nam się posprzątać aż dwa cmentarze więcej niż w zeszłym. Grupa była większa, a co za tym idzie efektywniejsza była nasza praca; mimo tego, że każdy z nas był w innym wieku, świetnie się dogadywaliśmy, a po dwóch dniach razem, niektórzy z nas mieli wrażenie, że znają się od lat. Praca była podzielona, każdy wiedział, co ma robić i z czym sobie najlepiej radzi. Każdego dnia spędzaliśmy na cmentarzu po 7-8 godzin, porządkując zaniedbane groby, odnawiając zdewastowane. Prace, które wykonywaliśmy, to przede wszystkim usuwanie chwastów, czyszczenie pomników, odnawianie napisów, grabienie. Miejsca ludność bardzo ciepło nas przyjęła i z nami rozmawiała, przynosili nam na cmentarz ciasto, czy domowej „roboty” kompot. Jednak wyjazd na Ukrainę to nie tylko sprzątnięcie grobów i praca w pocie czoła; wieczorami graliśmy w piłkę siatkową z miejscową młodzieżą, a w dniu wolnym od pracy ze względu na ukraińskie święto – pojechaliśmy do Truskawca i Drohobycza, skąd pochodzi moja rodzina, odwiedziliśmy także miejscowość Rudki, gdzie pochowany jest Aleksander Fredro. To właśnie jego palec jest we wrocławskim kościele pw. Św. Maurycego. Byliśmy również w Tuligłowach – miejscowości, w której korzenie ma część naszej grupy; słuchaliśmy wzruszających opowieści tamtejszego duchownego prawosławnego. Warto wspomnieć, że w Tuligłowach urodził się i wychował Julian Falat – znany polski akwarelista, tutaj często bywał i inspirował się do kolejnych dzieł malarskich Jacek Malczewski... A polska ludność tej 3-tysięcznej miejscowości zamieszkała m.in. w sąsiadujących z Pawłowicami miejscowościach: Pasikurówicach, Łozinie, Godziszewie oraz innych regionach Polski, m.in. w obecnym województwie lubuskim.

Do internatu wróciliśmy wykończeni, ale następnego dnia (niedziela) byliśmy już gotowi do kolejnej wyprawy; udaliśmy się do Lwowa, odwiedziliśmy, zapierający w dech piersiach Cmentarz Łyczakowski i Cmentarz Obrońców



Fot. Dorota Radoman

Lwowa, wysłuchaliśmy opowieści polskiego, świetnego przewodnika pana Leszka oraz zwiedziliśmy Lwów. W ostatnim dniu zapaliliśmy znicze na grobach i uczestniczyliśmy we mszy, a następnie w pożegnalnym ognisku z kielbaskami zorganizowanym dla nas przez księdza Andrzeja i parafian. Cały wyjazd był naprawdę niesamowitym przeżyciem i na pewno na długo będą mi towarzyszyć w pamięci wspomnienia, a przyjaźń tam zawiązana pozostanie na długie lata...



Poniżej refleksje Ryszarda Szydelko – wolontariusza z Ziemi Lubuskiej:

11 lipca każdego roku, w rocznicę Krwawej Niedzieli, Kresowiaczy przywołują pamięć tych, którzy „wołają z grobów, których nie ma”. W tym też czasie na Kresy ruszają grupy wolontariuszy, pragnące ocalić od zapomnienia te polskie cmentarze, które popadają w ruinę i także powoli odchodzą w zapomnienie. Trzeciego lipca b.r. uroczysta odprawa wszystkich wyjeżdżających na Ukrainę odbyła się jak zwykle we Wrocławiu, przed Urzędem Marszałkowskim, po czym kolumna pojazdów ruszyła na wschód.

Jedna z takich grup udała się na wschód, aby na cmentarzach znajdujących się w Niżankowicach, Słochyniach i Chyrowie ratować przed zapomnieniem nagrobki Polaków. Naszą pracę powierzyliśmy Matce Bożej Opatrzności w niżankowickim sanktuarium.

Niesamowitość tej wyprawy polegała na tym, że członków ekipy różniło wszystko – wiek uczestników (od lat czternastu do sześćdziesięciu), zawód (uczniowie, nauczyciele, strażacy), a nawet pochodzenie, bo oprócz potomków Kresowiaków pojawili się zaprzyjaźnieni z nimi ... Kaszubi. Ponadto nasze rodziny życzyły nam wypoczynku, ale to życzenie – na szczęście! – nie spełniło się.

Czekała nas ciężka praca, bowiem polskie kwatery często nie przypominają cmentarzy. Są-

dziiliśmy nawet, że są niewielkie, tymczasem w miarę usuwania zarośli, krzaków i śmieci przed naszymi oczami powoli wyrastały kolejne nagrobki i tablice a obszar cmentarza powiększał się niemal dwukrotnie.

W trakcie renowacji niektórzy odkrywali groby swoich krewnych, inni rozpoznawali nagrobki przedstawicieli kresowych rodów, których nazwiska znane są w całym kraju. Umieszczone na nich archaiczne epitafia czasem porażają sugestywnością, a same obiekty – choć zaniedbane – stanowią prawdziwe mistrzostwo sztuki funeralnej, toteż odsłanianie ich za każdym razem wywoływało zachwyt i stanowiło prawdziwą satysfakcję.

Prawdziwą perelką i dowodem wielokulturowego charakteru tych obszarów jest wyszukany w Chyrowie nagrobek Józefa Nikorowicza. Ten ormiańskiego pochodzenia kompozytor jest autorem melodii do „Chorału” Kornela Ujejskiego, jakże trafnie charakteryzującego historię tych ziem.

Wspaniała atmosfera Kresów spowodowała, że w grupie pojawiły się niesamowite więzi – niektórzy z nas do końca wyprawy nie znali nazwisk współuczestników wyjazdu, ale już po dwu dniach pracy obiektywni obserwatorzy uważali, że znamy się chyba od dziesięcioleci.

Prawdopodobnie dzięki temu wyzwania, przeszkody, im większe i trudniejsze, tym bardziej prowokowały nas do pracy, którą kończyliśmy zmęczeni, wyczerpani, ale ciągle nieco zniesmaczeni, że nie udało się nam wszystkiego zrobić natychmiast.

Wprawdzie przyjechaliśmy tu, aby „mogilem pradziada ocalić od zapomnienia”, ale czasem trudno było rozpoznać narodowość zmarłych, toteż zarówno w Słochyniach jak i w Niżankowicach ostatecznie oczyściliśmy cały cmentarz, co spotkało się z bardzo ożywioną reakcją mieszkańców.

Nasza praca wywoływała podziw, ale i zakłopotanie Ukraińców, którzy przeważnie nie dbają



nawet o groby najbliższych sobie osób. Z tego powodu podkreślaliśmy, że naszym celem jest ratowanie od zapomnienia polskich obiektów, a nie zawstydzanie kogokolwiek.

Jeżeli jednak ktoś podda refleksji swoją postawę, przełamie się i większą uwagę poświęci estetyce cmentarza, choćby w części dotyczącej bliskich zmarłych, będzie to widoczny wpływ naszej polskiej kultury.

Wyjazd to dla młodzieży przygoda, wspaniała lekcja historii, geografii, literatury a także wychowania fizycznego, ale przede wszystkim szkoła patriotyzmu, gdy wdzięczni mieszkańcy tych terenów, dziękując im za wykonaną pracę, podkreślali wspaniałość naszych cech narodowych, – wbrew niektórym politykom, którzy nasze wartości uważają za nienormalność. Wielu z nich deklaruje, że za granicą wstydi się mówić po polsku, tymczasem mieszkańcy Ukrainy często odzywali się do nas w naszym języku z charakterystycznym kresowym akcentem, my zaś czasami w pośpiechu odpowiadaliśmy zwrotami ukraińskim, które zdążyliśmy przyswoić w tym czasie. To taka lekcja historii komunikacji – nasi uczniowie osobiście mogli się przekonać, że ich

dziadkowie bez trudu komunikowali się ze swoimi ukraińskimi sąsiadami, ci zaś do dziś zachowali znajomość języka polskiego.

Nasi młodzi wolontariusze z pewnością dostrzegali wzruszenie na twarzach starszych uczestników wyprawy, którzy przybywali na ziemie swych ojców, do świątyń, których mury i kamienne podłogi były – jak zauważył prawosławny duchowny z Tuligłów – niemymi świadkami tego, co działo się tu od setek lat.

Mieli też okazję obserwować warunki społeczne i mentalność swojego wschodniego sąsiada a także infrastrukturę tego terenu, zwłaszcza stan dróg lokalnych, na których nie ma żadnych znaków ograniczających prędkość pojazdów, ponieważ ... drogi same w sobie stanowią ograniczenie. Nie przeraziły ich prężne warunki mieszkaniowe, rodem z lat sześćdziesiątych minionego wieku. Bardzo szybko oswoił tę przestrzeń. Swoją drogą, na Kresy pojechała z nami chyba najwspanialsza młodzież – ani ich młodość, ani nasza dojrzałość nie stanowiły żadnej bariery w porozumiewaniu się i pracy. Naprawdę ich rodzicom należą się wyrazy uznania za wychowanie tak wspaniałych ludzi.

Oderwani na kilkanaście dni od ekranów telewizorów i laptopów, zmęczeni pracą fizyczną, chętnie nawiązali znajomości z ukraińskimi rówieśnikami i wieczorem rozgrywali mecze piłki siatkowej, niekiedy w mieszanym gronie.

Otwartość i szczerość mieszkańców tych terenów poznaliśmy goszcząc na obiadach u miejscowego księdza, który pozyskał sympatię wszystkich wolontariuszy. A tak nawiasem mówiąc, niech Pan Bóg strzeże ukraińskie rolnictwo i przemysł spożywczy od norm unijnych. Produkty spożywcze, które rodzi ta żyzna ziemia, zdrowe, naturalne, pozbawione różnych chemicznych dodatków i konserwantów dawały nam siłę, energię i chęć do dalszej pracy o wiele lepiej, niż wszelkie napoje energetyzujące.

Planując pracę nie przewidzieliśmy dwu „przeszkód”. Społeczność obrządku wschodniego obchodzi uroczystość w tym czasie świętego Jana oraz Piotra i Pawła, które w kalendarzu katolickim przypadają dwa tygodnie wcześniej. Aby nie urazić uczuć religijnych i wrażliwości udających się do cerkwi wiernych, powstrzymaliśmy się tego dnia od ciężkiej pracy. Ten czas poświęciliśmy na poznawa-

nie dorobku kulturowego Kresów. Zakochany we Lwowie przewodnik pokazał nam piękno Cmentarza Łyczakowskiego, bohaterstwo Orłów Lwowskich i niezwykłą architekturę tego wielokulturowego miasta. Niedzielny Lwów okazał się pogodny i rozśpiewany jak za czasów Tońka i Szczepcia. Podobną atmosferę obserwowaliśmy tylko w Truskawcu. Samo miasto również zrobiło na nas niesamowite wrażenie, dużo większe niż „naftusia” – tutejsza woda o właściwościach leczniczych. Wodę piliśmy dla zdrowia, dla tradycji i z ciekawości, miastu przyglądaliśmy się z niekłamaniem podziwem. Na bulwarze prowadzącym do uzdrowiska rozsiadają się kupcy, kuracjusze, słysząc muzykę i gwar, w którym wprawne ucho wylawia mówiących różnymi językami. W okolicznych kawiarenkach można przysiąść, odetchnąć, przyjrzeć się niepowtarzalnej zabudowie tych okolic, zarówno architekturze współczesnej jak i uroczym, z pietyzmem odrestaurowanym przedwojennym willom, starannie zaprojektowanym, oryginalnym, ale przede wszystkim pięknym.

Po drodze odwiedziliśmy Drohobycz – miasto Brunona Schulza. Niestety mieszkańcy miasta nie wiedzą, co posiadają. Przechodnie pytani przez nas o sławnego pisarza, nie potrafili nic na jego temat powiedzieć; jeden z młodych przechodniów nie potrafił wskazać jego domu tłumacząc się: – nie znam tego pana. Honor miasta uratował sędziwy kustosz drohobyckiego kościoła, który zarysował nam dzieje Drohobycza, a przede wszystkim historię tej polskiej świątyni, którą odwiedzali najznakomitsi Polacy, a zdobili najslawniejsi artyści. On też prowadząc nas „ulicą Krokodyli” wskazał miejsca związane z tym najbardziej znanym drohobyckim pisarzem i nauczycielem rysunku.



Już drugiego dnia pracy wolontariusze rezerwowali sobie miejsce wyjazdu w przyszłym roku. Tymczasem okazja do wyjazdu nasunęła się sama. Odwiedzając kryptę Aleksandra Fredry, umieszczoną w kościele w Rudkach, doszliśmy do porozumienia z miejscowym księdzem, który sprawiał wrażenie, jakby nigdy nie słyszał o naszej akcji, natychmiast jednak zaproponował nam uporządkowanie cmentarzy w rudeckiej parafii. Jeżeli nie będzie przeszkód, pracę w przyszłym roku będziemy mieli zapewnioną.

Naszą wyprawę zakończyliśmy mszą świętą w niżankowickiej świątyni; ksiądz Andrzej wyraził uznanie, że swoją tożsamość budujemy nie tylko w oparciu o pracę, ale także o fundament duchowy. My zaś nie zapomnieliśmy o tym, aby złożyć mu urodzinowe życzenia, podziękować za smak kresowych obiadów oraz za wyrazistą lekcję franciszkańskiej pokory, skromności i pogody ducha, zważywszy na warunki socjalne, w

których przyszło mu pełnić posługę kapłańską. W trakcie naszej obecności wspieraliśmy go jak mogliśmy – a to naprawiając sprzęt, a to podlewając utrzymywany staranną ręką ogród prowadzący do kościoła.

Już w trakcie powrotu poczuliśmy, że po rozstaniu będzie nam brakować naszego towarzystwa, dlatego planujemy ponowne spotkanie całej ekipy już we wrześniu. Teraz bardziej rozumiemy dramat kresowych rodzin, które rozdzielono nie po dziesięciu dniach, ale po wielu latach zgodnego współistnienia. Przed opuszczeniem Kresów wszystkim życzliwym nam osobom przygotowaliśmy symboliczne upominki, tak naprawdę jednak to my zostaliśmy obdarowani czymś znacznie cenniejszym, choć niematerialnym – miłością do tych terenów i ich mieszkańców a także cudownymi wspomnieniami, których nie zatrze czas.

Opracowała i zebrała: Beata Oziębłowska



Fot. ks. Andrzej Rogóż

Rowerem na Górę Świętej Anny

Po trzech latach od ostatniej rowerowej pielgrzymki, wiodącej do Sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze w Częstochowie („Pawłowice” nr 107, 10.2015), udało się zorganizować kolejną. Uczestnicy poprzedniej wyprawy postanowili, że następna będzie prowadzić w inne święte miejsce.

Wybór padł na Górę Świętej Anny. To pięknie położone, bo na szczycie wygasłego wulkanu i górujące nad okolicą sanktuarium, było nam znane tylko ze słyszenia. I choć znajduje się nieopodal autostrady A4, to najczęściej brakuje czasu, aby tam zawitać.

sprawunków na dalszą drogę, skropił nas lekki deszczyk. Uciekliśmy mu i zaraz wjechaliśmy w przepiękne Bory Stobrawskie, gdzie zatrzymaliśmy się na posiłek na leśnym parkingu. Dalsza droga wiodła leśnymi traktami i lokalnymi drogami. Przejechaliśmy przez malownicze lasy i położone wśród nich spokojne, niewielkie wioski. We wsi Kurznie ponownie zaczęło grzmieć, więc zajęliśmy się poszukiwaniem schronienia przed burzą. Znaleźliśmy je na miejscowym stadionie. Okazało się jednak, że burza przeszła bokiem i już jest gdzieś przed nami. Po przerwie na regenerację sił ruszyliśmy dalej, kierując się

mijaliśmy się cały dzień. Ale wtedy oglądaliśmy ją już z okien naszej kwatery. Potoki lejącej się z nieba wody i grad zasłoniły horyzont, a pobliska jednostka OSP miała pełne ręce roboty.



Sanktuarium Świętego Jacka w Kamieniu Śląskim

Następnego dnia rano ruszyliśmy dalej. Wciąż padał drobny deszczyk, ale w jeździe nie przeszkadzał. Za Dobrzem przejechaliśmy obok Elektrowni Opole. Potężny industrialny obiekt wzbudził naszą ciekawość, szczególnie swoim ogromem. Piękne i stare miasto Opole mineliśmy bokiem jadąc przez Czarnowąsy i Gosławice w kierunku Ozimka. W międzyczasie deszczyk przestał padać i zrobiło się nieco cieplej. Za Opolem znów wjechaliśmy w lasy. Pomiędzy wsiami Suchy Bór i Kamionka korzystaliśmy nawet z turystycznej leśnej ścieżki rowerowej. Tu nieco pobłazdaliśmy, ale za to mieliśmy okazję sprawdzić umiejętności jazdy po łące, ściernisku czy ornym polu. Po przeniesieniu rowerów ponad głębokim rowem, który zagroził nam drogę, wróciliśmy na właściwy szlak. Na szczęście nikomu nic się nie stało, jedynie rowery i buty lekko się zabrudziły. Postój na obiad wypadł w Tarnowie Opolskim – na placu pomiędzy pięknym kościołem pw. Św. Marcina Biskupa, noszącym w sobie ślady budowy gotyckiej, barokowej i współczesnej a remizą OSP z figurą Św. Floriana na ścianie. Po indywidualnej modlitwie, obejrzeniu kościoła i jego otoczenia oraz miłej rozmowie z miejscową siostrą zakonną skierowaliśmy się do Kamienia Śląskiego, który jest miejscem urodzenia Św. Jacka Odrowąża (1183–1257) – pierwszego polskiego dominikanina, misjonarza i historycznego patrona Polski. Znajduje się tam znane, głównie na Śląsku, Sanktuarium Św. Jacka, do którego także chcieliśmy przybyć. Kamień Śląski, jego historia i budowle oraz sama postać Św. Jacka okazały się na tyle ciekawe, że spędziliśmy tam ok. dwóch godzin. Pomodliliśmy się w kościele parafialnym pw. Św. Jacka oraz w poświęconej mu pięknej barokowej kaplicy w samym Sanktuarium, które znajduje się w niedawno odrestaurowanym budynku dawnego zamku Odrowążów. Na zakończenie pobytu z ciekawością wysłuchaliśmy koncertu ośmiu dzwonów umieszczonych na dzwonnicy Laudate Dominum, której nazwa od razu przypominała nam pawłowicki chór parafialny. Opuściliśmy piękny Kamień Śląski i najpierw przez pobliskie pole golfowe, a następnie wzdłuż lotniska i toru wyścigowego



Uczestnicy pielgrzymki w Kamieniu Śląskim

Wyjazd odbył się w dniach 24–26 sierpnia 2018 r. Skład uczestników był nieco inny niż poprzednio. Dwie osoby to uczestnicy wszystkich dotychczasowych pielgrzymek, jedna jechała drugi raz, a cztery po raz pierwszy. Pomimo niekorzystnych prognoz, które zapowiadały burze i deszcze oraz znaczne ochłodzenie po panujących latem upałach, pogoda pielgrzymom jednak sprzyjała. Trasa wiodła bocznymi drogami, na których ruch był niewielki. Tempo pielgrzymki także nie było duże, głównie ze względu na częste postoje. Pierwszego dnia jechaliśmy w upale, ale za plecami mieliśmy nadciągającą z zachodu burzę. Pierwszy postój, na którym dołączył jeden z uczestników, miał miejsce pod LZN na Psim Polu. Kolejny przy kościele pw. Św. Mikołaja w Brzeziej Łące, gdzie kilka razy występował nasz chór parafialny. Stamtąd, po przejechaniu Widawy, pojechaliśmy przez Chrzastawę Wielką i Małą w kierunku Laskowic Oławskich. Tu w parku przy dawnym pałacu rodu von Saurma-Jeltsch, a obecnie Urzędzie Miasta i Gminy Jelcz-Laskowice, które otrzymało prawa miejskie w 1987 roku i jest jednym z najmłodszych miast w Polsce, zrobiliśmy postój, zakończony oglądaniem pałacu i otoczenia pobliskiego zabytkowego kościoła pw. Św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Dalsza droga prowadziła w kierunku Biskupic Oławskich. Za Wojciecami wjechaliśmy na Opolszczyznę. W pobliskiej Lubszy przy Dino, gdzie dokonaliśmy

do wsi Karłowice. W Karłowicach przywitały nas rysunki pszczół, bo – co się zaraz okazało – wieś była miejscem zamieszkania sławnego pszczelarza i uczonego – księdza Jana Dzierżona, zwanego ojcem współczesnego pszczelarstwa. Ks. Jan Dzierżon żył i pracował tutaj w latach 1835–1883. Stoi tu dom, w którym prowadził badania nad życiem pszczół, o czym informują tablice pamiątkowe. W miejscowym kościele pw. Św. Michała Archaniola zmówiliśmy krótką modlitwę. Wyruszając z Karłowic w dalszą trasę zagłębiliśmy się ponownie w lasy Borów Stobrawskich. Po przejściu burzy nieco się ochłodziło, czym specjalnie się nie zmartwiliśmy, trzeba było uważać tylko na liczne kałuże. Na środku leśnej drogi pozdrowiliśmy zagubionego węgierskiego kierowcę tira i po kilku kilometrach dotarliśmy do Popielowa. Podopolskie tereny zamieszkuje mniejszość niemiecka, więc coraz częściej spotykaliśmy dwujęzyczne tablice z nazwami miejscowości. Na nocleg do pobliskich Chróścic dojechaliśmy ścieżką rowerową biegnącą wzdłuż ruchliwej drogi. Dobrze, że myśli się o bezpieczeństwie i wygodzie wszystkich użytkowników dróg. Z resztą w pobliżu Opola takich ścieżek jest dużo, co znacznie ułatwia jazdę. Trasa pierwszego dnia liczyła ok. 80 km. W Chróścicach nocowaliśmy w pokojach razem z naszymi rowerami, co okazało się dobrym pomysłem, gdyż późnym wieczorem dopadła nas w końcu burza, z którą

jechaliśmy w stronę celu naszej pielgrzymki, który zaczął wylaniać się znad wzgórz i lasów. We wsi Kalinowice miejscowy sołtys, a jednocześnie strażak i pasjonat lokalnej historii, zaprosił nas do remizy na festyn dożynkowy. Po krótkiej i interesującej rozmowie musieliśmy jednak jechać dalej. Poczestowaliśmy się jedynie darami ogrodów i sadów. Przed oczami dobrze widoczny był już szczyt Góry Świętej Anny oraz sylwetka znajdującego się tam Sanktuarium. Cekał nas jeszcze najdłuższy i najbardziej stromy podjazd całej pielgrzymki, któremu nie wszyscy podołali. Po przejechaniu wsi Wysoka i wiaduktu nad autostradą A4 wjechaliśmy zmęczeni, ale zadowoleni i szczęśliwi do Góry Świętej Anny. W nogach mieliśmy ok. 60 km. Nocleg zarezerwowaliśmy w Domu Pielgrzyma. Wieczorem poszliśmy na spacer po miejscowości i do Sanktuarium.

Domu Pielgrzyma śląski obiad (kluski śląskie, rolada i modra kapusta) i ruszyliśmy rowerami w dół w kierunku Zdieszowic.



Słynąca łaskami figura
Świętej Anny Samotrzeciej

Do odjazdu pociągu było dużo czasu, więc postanowiliśmy dojechać do Krapkowic i Gogolina. Po pobycie na krapkowickim rynku i obejrzeniu pomnika Karolinki i Karliczka w Gogolinie wróciliśmy pociągiem do Wrocławia. Tego dnia przejechaliśmy tylko ok. 25 km. Z Dworca Głównego do Pawłowic jechaliśmy oczywiście rowerami (kolejne 10 km) przez m.in. piękne bulwary nadodrzańskie i pożegnaliśmy się dziękując sobie za wspólną pielgrzymkę oraz życząc organizacji następnej. Cel jeszcze nie jest wybrany.



Rajski Plac przed Bazyliką Św. Anny

Pielgrzymowanie określane jest zazwyczaj jako podróżowanie podjęte z pobudek religijnych do miejsc świętych. Każdy z nas wiozł ze sobą podziękowania, prośby, zadośćuczynienia czy wdzięczność, które chciał wyrazić osobiście przed cudowną figurą Św. Anny Samotrzeciej u celu pielgrzymki. Podróżowanie jednak – jakkolwiek by nie było – wzbogaca i rozwija człowieka. Sami tego doświadczyliśmy. Cel religijny był główną motywacją wyjazdu. Ale przy okazji poznaliśmy malownicze zakątki naszego kraju, doświadczyliśmy piękna przyrody, zmienności pogody, poznawaliśmy zabytki i historię miejsc, przez które przejeżdżaliśmy. Wyjeżdżając nawet nie spodziewaliśmy się, że trasa będzie tak ciekawa, różnorodna i zaskakująca zmiennością. Widzieliśmy jak wygląda Polska z bliska, jak żyją ludzie. Jechaliśmy oglądając kojące wzrok krajobrazy, zielone lasy, bory i łąki, wzgórza, obiekty ludzkiej działalności, modlitwy i pracy. Oglądaliśmy zadbane i wypielęgnowane wsie

opolskie. Zaskoczeniem dla niektórych z nas były dwujęzyczne nazwy wielu z nich. Opolszczyzna to miejsce przenikania się trzech kultur i narodowości – polskiej, niemieckiej i czeskiej, ze zlepka których powstała specyficzna kultura śląska, obecna dzisiaj przede wszystkim na terenach wokół Opola i na części Śląska zwanego Górnym. W kilku miejscach oglądaliśmy np. pamiątkowe tablice z nazwiskami poległych żołnierzy z czasów I wojny światowej, niemal obowiązkowe kiedyś w wielu nie tylko śląskich miejscowościach. Obecnie dopisuje się do nich żołnierzy poległych również podczas II wojny światowej, walczących – z racji ówczesnego zamieszkania, lecz czasami wbrew pochodzeniu i przekonaniu – w niechcianej wojnie i po nie zawsze sercu bliskiej stronie. Może to jeszcze i dziś wzbudzać sprzeciw, wszak pamięć okropności II wojny jeszcze wciąż jest żywa, lecz nazwiska te w przeważającej części są polskobrzmiące. Miejscowi, którzy zamieszkują te tereny od zawsze, pielęgnują w ten sposób pamięć członków swoich rodzin. Nie byłoby to możliwe kiedyś, ale gdy pozna się trochę przeszłość i odrzuci uogólniające stereotypy, okazuje się, że historia w ogóle wygląda całkiem inaczej niż w szczególności, zwłaszcza gdy mierzona jest lokalnymi i ludzkimi losami. Używany na co dzień język nie zawsze określa narodowość i odwrotnie. Na tych terenach ostatnią ostoją polskości był kościół. Księżom czy pastorom zakazano odprawiania nabożeństw po polsku dopiero po dojściu do władzy nazistów. Przeszłość Opolszczyzny jest niezwykle skomplikowana i bez głębszego poznania trudna do zrozumienia, czego w jakimś stopniu też doświadczyliśmy. Samo Sanktuarium Św. Anny to miejsce pielgrzymkowe bardzo popularne wśród ludu śląskiego i dlatego można tam wysłuchać mszy także w języku niemieckim.



Pamiątkowa tablica ofiar I i II Wojny Światowej
na kościele w Tarnowie Opolskim

Nasza grupa pielgrzymkowa, pomimo dużej rozpiętości wiekowej – od studenta do emerytów – bardzo dobrze się dogadywała, rozumiała i współpracowała, czego należy wszystkim pogratulować. Można powiedzieć, że Opatrzność tym razem także nad nami czuwała.

zdjęcia: Z. Wnęk i W. Dach



Pielgrzymi u celu w Górze Świętej Anny

Trzeciego dnia rano przywitał nas deszcz i opuścił jeden z pielgrzymów, który musiał wracać wcześniej. Na mszę świętą do bazyliki Św. Anny udaliśmy się na 8:30. Mszy wysłuchaliśmy w pięknych barokowych wnętrzach. Zmówiliśmy krótką modlitwę przed słynącą łaskami figurą Św. Anny Samotrzeciej – patronki bazyliki i całego Sanktuarium oraz w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, gdyż był to dzień 26 sierpnia, czyli Jej święto. Każdy mógł w ciszy i spokoju przedstawić Św. Annie swoje prośby i intencje, z którymi pielgrzymował. Sanktuarium prowadzą ojcowie Franciszkanie. Urządzili tam także małe muzeum, do którego zapraszał pielgrzymów celebrians. Przeszliśmy klasztornymi krążankami, obeszlśmy Rajski Plac przed Bazyliką i zakupiliśmy drobne miejscowe pamiątki. Po śniadaniu ruszyliśmy pieszo zobaczyć okolicę Góry Świętej Anny. Wokół niej wiją się dróżki kalwaryjskie z licznymi kaplicami i kościółkami. Pod samą Bazyliką zbudowano Grotę Lurdzką, gdzie w ciepłe dni odprawiane są nabożeństwa. Nie udało nam się szczegółowo zobaczyć wszystkiego, gdyż trzeba by przeznaczyć na to ze dwa dni. Oprócz obiektów sakralnych znajdują się tu również ciekawe obiekty przyrodnicze, m.in. geopark – rezerwat skalny prezentujący historię geologiczną regionu. Jest także amfiteatr i pomnik Czynu Powstańczego, upamiętniającego trzy Powstania Śląskie, a zwłaszcza krwawe walki o Górę Świętej Anny podczas III Powstania w maju 1921 r. Przed wyjazdem na pociąg do Wrocławia zamówiliśmy jeszcze w stołówce

Jacek Orzechowski

Upalna Norwegia

W tym roku na dwutygodniowy rejs wybrałem się znowu z mieszkańcami Pawłowic. Byli to Ania z Jarkiem oraz Kaja i Kuba, Marek z Igorem, jeszcze jeden Kuba K., moja siostrzenica Zosia, Mikołaj i ja, jako kapitan. Jak widać było nas aż dziesięcioro a jacht S/Y AMIGO był tylko dla sześciu osób. Jak tu się zmieścić? Wszystko jednak było dobrze zaplanowane. Nie każdy mógł brać udział przez dwa tygodnie, więc po tygodniu miała nastąpić wymiana części załogi w Goeteborgu. Rejs rozpoczynał się i kończył w Kopenhadze, a w planie miałem zamiar dotrzeć do Oslo.

Na dwa dni przed wyjazdem, w czwartek, Mikołaj zabrał do swojego paszportu i okazało się, że... paszport jest już nieważny. Jego przelot do Kopenhagi był więc niemożliwy. A może spróbować bez dokumentów? Kolejnego dnia jednak wybraliśmy się wyrobić dowód osobisty. Ze względu na krótki czas oczekiwania, w następny piątek, Mikołaj mógł przylecieć do Goeteborga, gdzie miała nastąpić wymiana części załogi.



Samochód Ani i Jarka
załadowany bagażami do rejsu

Ania i Piotr, z poprzedniego etapu rejsu, który był ze Szczecina do Kopenhagi, zamierzali wrócić do Polski rowerem. Transport jednośladów do mariny był więc konieczny.

Do Kopenhagi, razem z Zosią, lecieliśmy samolotem z Berlina, gdzie na całe szczęście mogła nas zawieźć samochodem Iwona. Do Berlina wyjechaliśmy dopiero po 21.00. Po niemieckich autostradach droga była powolna z



ograniczeniem prędkości do 60 km/h! W sobotę, z samego rana, wylecieliśmy do Kopenhagi.

Z poprzednią klubową załogą S/Y AMIGO spotkaliśmy się w marinie dopiero w samo po-

łudnie, jednak na planowaną długą trasę wyszli już o 16.00. Na jachcie zostali tylko Jarek, Kuba, Zosia i Jacek, ponieważ Ania z Kają bardzo chciały powłóczyć się po Kopenhadze. Do jachtu miały dojechać samochodem, którym przyjechali z Wrocławia. Za niecałe dwa dni mieliśmy się spotkać w LOHALS HAVN na wyspie Langeland. Pogoda była upalna i trwała prawie przez dwa tygodnie rejsu.

Początkowo droga na żaglach odbywała się baksztagiem, potem półwiatrem, by po kilku godzinach przejść w bajdewind. Na koniec był wmdowind i trzeba było zmienić na dieselgrota (silnik). Do planowanej mariny KALVEHAVE niestety nie doszliśmy. O pierwszej w nocy, przez pół godziny, szukaliśmy jakiegoś miejsca w zatłoczonej marinie SANDVIG HAVN. Po zaproszeniu przez jedną z niemieckich załogantek przycumowaliśmy przy burcie jej jachtu, jako trzeci z kolei – w tym rejonie do marin trzeba wchodzić chyba przed 16.00.

W niedzielę, z samego rana, gdy jeszcze wszyscy spali, wyszliśmy z Markiem w morze do LOHALS HAVN, gdzie miała na nas czekać



Mijamy Jungshoved i Nyord. Woda płaska jak na Mazurach – i dobrze. Kierunek Dagelokke



Mijamy pierwszy most pod ręką Zosi

pyszna kolacja w domu przyjaciół Jarka w Laxtonvej, na drugim końcu wyspy Langeland i miękkie łóżka, by nabrać siły na dzień następny. Droga, niestety, przeszła na silniku. Jazda przy wietrze jeden w skali Beauforta z kierunku bajdewind praktycznie wykluczała żagle – żegluga musiałaby trwać wówczas kilka dni. Po drodze, pomiędzy wyspami Halvehave a Koster Land mijaliśmy mosty – jednego nawet nie było na mapie Navionicsa, chociaż zakupiłem ją trzy miesiące wcześniej. Do LOHALS HAVN dotarliśmy o 20.30. Zaczumowaliśmy przy burcie starego jachtu, bo znów wszystkie keje były zajęte. Potem podróż samochodem z Anią i Kają do Laxtonvej, ciepły prysznic i pyszna zakrapiana kolacja przed snem w miękkich łóżeczkach (każdy miał swoje dla siebie). Wieczorem okazało się, że Kuba ma temperaturę i będzie musiał z Anią zostać w domu. W dalszą drogę musieliśmy więc płynąć tylko we czwórkę.

Ponieważ staliśmy przy burcie starego, drewnianego jachtu, po porannym śniadaniu wróciliśmy do LOHALS HAVN, by o 9.30, zgodnie z naszą obietnicą złożoną jego załodze, ruszyć w drogę. Plany podróży były różne w zależności od kierunku i siły wiatru, jednak we czwartek wieczorem powinniśmy dotrzeć do Goeteborga na wymianę załogi. Przy słabym wietrze, sięgającym do 2B dotarliśmy o 18.30 do mariny BALLEEN LYSTBADEHAVN, na wyspie Samso, z myślą, że o tak „wczesnej porze” będzie dla nas miejsce przy kei. Niestety, rozpoczął się właśnie sezon urlopowy dla Duńczyków i Szwedów, więc jachty był zaciemowane burta przy burcie, ale udało się nam znaleźć dobre miejsce, jako szósty jacht z kolei – droga na ląd była długa i prowadziła po pokładach innych jachtów. No cóż, pogoda jak na Majorce przyciąga setki osób. Po trzecim dniu żeglugi załoga miała już dosyć słońca i błagała Neptuna o chłód i wiatr. Posłuchania niestety było brak – może z powodu braku dzielenia się z nim napojem, którego ze względu na młody wiek załogi nie posiadaliśmy na pokładzie.

Wtorek rozpoczął się wcześniej, bo sąsiednie jachty miały zamiar odejść. Na początek dnia doznałem szoku. Po sprawdzenia poziomu paliwa okazało się, że spaliliśmy już ponad 30 litrów ropy! Po zatankowaniu ruszyliśmy w morze ... na silniku, by po trzynastej doznać szczęścia powiewu. Na falach pojawiły się pierwsze grzywy i, z niedowierzaniem załogi, postanowiłem postawić żagle. Po pół godziny mieliśmy już ponad

sześć węzłów fordewindem. Genua, ze spinaker bomem, pracowała świetnie. Do BONNERUP dotarliśmy o przyzwoitej porze i ... bez kłopotów stanęliśmy przy kei. Był więc czas na morską kąpiel i własny pyszny obiad w pomieszczeniach dla żeglarzy, znajdujących się na terenie mariny. Spotkaliśmy tam duńskich żeglarzy, którzy w załodze posiadali ... ptaka – psa w kapoku już widziałem, ale ptaka żeglarza jeszcze nie.

Kolejnego dnia, po śniadaniu, ruszyliśmy w morze. W ten dzień, ku naszej radości, miało wiać z właściwego kierunku. Droga jednak rozpoczęła się flautą i starym zwyczajem dzień rozpoczęliśmy na silniku, jednak po dwóch godzinach dostał się wiatr. Musieliśmy halsować i nasza droga do SAEBY trochę się wydłużyła, lecz znowu udało się stanąć przy kei. Pod wieczór przyjechała Ania z Kubą, by noc spędzić na jachcie.

Środowego poranka, Jarek, Ania i Kuba wybrali się samochodem na wycieczkę do SKAGEN, by wieczorem dotrzeć do SAEBY. Cały więc dzień, na jachcie, spędziłem z Zosią i Kają. Trasa nie była bardzo długa i przebiegła bez problemów. Ponieważ Jarek z Anią i Kubą jeździli po miastach, to na kolację mieliśmy przygotowanego przez Kubę melona z szynką parmeńską – szkoda, że kolejnego dnia żeglłowaliśmy do Goeteborga, bo wysłałbym ich na kolejną wycieczkę (zakupy).

We czwartek płynęliśmy z SAEBY do GOETEBORGA, a Jarek z Kają wracali do domu samochodem. Wieczorem powinniśmy tam dotrzeć, bo w piątek mieli przylecieć, na



Żeglarka w Bonnerup Havn prezentuje lotnego członka załogi



Kuba, po wycieczce do Skagen, serwuje załodze jachtu własnoręcznie sporządzone melony zawijane szynką parmeńską

wymianę załogi, Marek z Igorem, Mikołaj oraz Kuba K. – Ania z Kubą, który już wyzdrowiał wracali samolotem do Wrocławia. Na podróż do Goeteborga mieliśmy więc cały dzień, a droga nie była koszmarnie długa – nie przekraczała pięćdziesięciu mil. Planowałem postój na wyspie LAESO, jednak po rozpoczęciu trasy nastąpiła flauta. Z wyspy zostały więc nici i pozostała kąpiel w morzu niedaleko wyspy – na całe szczęście na drodze nie było statków. Po kąpieli, na pożegnanie, Kuba J. przygotował pić – to było wymśnienite. Do Goeteborga dotarliśmy o 22.00.

Piątek rozpoczęliśmy od klaru na jachcie – Ania spisywała się znakomicie. Niestety Zosia, spacerując pomostem, wbiła sobie coś w nogę. Poszukiwania igły do oczyszczenia rany skończyły się fiaskiem i po rozmowie w kapitanacie portu LANGEDRAG, poszliśmy do apteki. Po drodze jednak spotkaliśmy żeglarsza, z tej samej mariny, który z ręką na temblaku szedł do szpitala – Zośka uparła się, że też chce tam pójść. Podróż odbyliśmy wszyscy tramwajem. Napotkany Szwed powiedział, że za trzy przystanki nie kasuje biletu i się jedzie na gapę – polska dusza. W Klinice miła pani doktor, w asyście pielęgniarki, wyciągnęła ze stopy Zosi dwa kawałki zardzewiałego gwoździa – igłą chyba bym sobie nie poradził. Na całe szczęście koszty zabiegu pokryło ubezpieczenie – Zosia jest mieszkanką USA i nie obowiązuje jej unijne prawo do lekarza za granicą. Po powrocie, podróż całej załogi tramwajem na Central Station (40 min) – z biletami, gdzie Ania z Kubą zostawili bagaże i poszliśmy na miasto. Nie obyło się bez pysznego obiadu w restauracji azjatyckiej. Potem jeszcze wycieczka po mieście i Ania z Kubą pojechali

na lotnisko, gdzie spotkali się z Markiem, Igorem, Mikołajem i Kubą K., którzy przylecieli z Wrocławia. Po 19.00 wszyscy dotarliśmy na jacht, by już o północy, ze względu na dobre warunki nautyczne, wyjść w kierunku Oslo.

Nocna droga była dobra. Półwiatrem, o sile 2-3B, szliśmy do MOSS. Z rana wiatr się zwiększył do 4, lecz fala była przyzwoita – niektórzy jednak oddali neptunowi pyszności Goetegorga. Dzieciaki, większość sobotniej drogi spędziły w kojach – po nocnym żeglowaniu nie mogły się obudzić. Wieczorem zrobiło się spokojnie. Po wpłynięciu w cieśniny, na niebie, pojawiła się czarna chmura. Razem z Markiem zaczęliśmy więc związać żagle, aż tu nagle rozpoczęło się piekło. Straszny wiatr, deszcz (na całe szczęście włączyłem silnik). Z kajuty wyskoczyły dzie-

ciaki, by walczyć z żywiołem. W pobliżu waliły pioruny. Niestety na liku wolnym grota, na kilkunastu centymetrach szwu, żagiel tego nie zniósł. Marek powiedział, że jak był dzieckiem przyszywał sobie łaty, więc z naprawą nie powinno być kłopotu. Po północy dotarliśmy do MOSS.

Jak w każdą niedzielę poranek był spokojny. Po dłuższym śnie i śniadaniu, przed drogą do Oslo musieliśmy naprawić straty dnia poprzedniego. Marek, jak wytrawny żeglarz, zaszył rozdarcie znakomicie. Temperatura powietrza była już znaczna tak, że ze mnie lał się pot. Podróż do Oslo, ze względu na koszty miała przebiegać autostopem, jednak ze względu na późną porę (była już 14.30) zdecydowaliśmy się na podróż... autobusem. Przy dworcu kolejowym stał jeden, który właśnie miał jechać do Oslo i dwie mile panie



...a w wolnych chwilach serwował też pić

sprzedały nam 4 bilety dla sześciu osób – może dwójka dzieci miała jechać bezpłatnie?

W Oslo zatrzymaliśmy się niedaleko opery i po jej zwiedzeniu krótka droga prowadziła do Central Station, gdzie (w niedzielę) były czynne sklepy (tylko niektóre). Temperatura na dworze, w zimnej Norwegii, przekraczała trzydzieści stopni. Musieliśmy kupić klapki dla Zosi, bo



Śniadanie przy stole w marinie Bonnerup

stare się rozpadły. Ponieważ sklepy z butami były zamknięte, zwiedzanie Oslo przez Zosię przebiegło więc na bosaka.

Na początek poszliśmy do pałacu, którego otaczał piękny park. Cała droga przebiegała spokojnie, bez pośpiechu w promieniach słońca – trzeba było tylko szukać cienia. Kolejnym punktem, polecanym przez Mikołaja (znalazł to

w internecie), był park rzeźb. Park ten był pełen ludzi z całego świata, a na trawie i mostach stały same artystyczne golasy (rzeźby). No cóż, ciało człowieka jest piękne i nie należy się go wstydić. Chociaż wszystkich, ze względu na długi spacer pod górę (Oslo leży na wzniesieniach) bolały nogi, jednak udało mi się jeszcze namówić załogę do odwiedzin „starego miasta”, leżącego niedaleko portu (mariny), w którym stały stare żaglowce. Przez Oslo przeszliśmy 20km. Potem spacer na dworzec główny i powrót autobusem do MOSS, gdzie dotarliśmy na 22.30. Przed snem Marek przygotował jeszcze kaszę jagłąną z gorącymi jabłkami (kupionymi w Oslo) posypanymi figami z dodatkiem ich sosu – jedzenie było świetne. Po pieszej wycieczce przez Oslo nie mieliśmy już siły ruszyć w morze.

Następnego dnia, po wypiciu kawy, ruszyliśmy z Markiem na SKAGEN w Danii. Reszta załogi nadal spała, lecz na całe szczęście warunki były spokojne. Słaby wiatr 1-2, z kierunku bajdewind nie zachęcał do płynięcia. Załoga, ja również, nie była chętna do kolejnej podróży trwającej ponad 24 godziny, ponadto ubezpieczenie jachtu było na wodach do 25 mil od brzegu, a do zrobienia było 100 mil, czyli na 50 milach ubezpieczenie by nie działało. Postanowiliśmy więc, po raz kolejny, odwiedzić Szwecję. Wybrałem miejsce, przy brzegu Szwecji, w połowie drogi do Goeteborga. Była to mała wysepka STORO (Väderöarna, najbardziej wysunięta na zachód grupa wysp Szwecji, jest ostatnią placówką archipelagu Bohuslän), gdzie Szwedzi zrobili między skałami małą marinę – pomościk (dla nas



Czy ma może ktoś klapki?

nie było miejsca), restaurację z kawiarnią i toalety z prysznicami (wspólne dla panów i pań). Staliśmy więc znowu przy burcie innego jachtu

We wtorek rano, z wyspy STORO, po zrobieniu zdjęć, ruszyliśmy do SKAGEN lub na wyspę Anholt. Wiatr znowu był słaby i to w „mordę” i znowu musieliśmy zejść z kursu. Droga do SKAGEN ulegała wydłużeniu – o Anholt nie należało już marzyć. Aż tu nagle, po południu, 20 mil od SKAGEN, przed nami stała czarna ściana – a co za nią jest? Nauczony poprzednią przygodą, zdążyłem razem z Kubą K. zdjąć żagle – potem rozpoczęło się drugie piekło. Wiatr o sile 8-9, rwał grzywy morskich fali, latały one w poziomie i nie odbyło się bez ofiar. Obecna na rufie, siłą huraganu została zmyta – polska flaga z flagsztkiem. Po znale-



Postój, po wielu kilometrach spaceru przez Oslo, w parku... golasów.

zieniu okienka między falami obróciłem jacht, niestety silnik nie dawał rady ciągnąć nas pod wiatr. Nie chcąc go nadwyręzać i nie stwarzając zagrożenia dla pozostałej części załogi, postanowiłem zawrócić. No cóż – człowiek ważniejszy. Do SKAGEN, na chusteczce foka (mocno zrolowany) dotarliśmy w miarę szybko – chęć kontynuacji podróży do Laeso czy Anholt jednak w załodze umarła.

Środowym rankiem, razem z Markiem, ruszyliśmy na Kopenhagę – reszta załogi spała. Warunki były lekkie. Na trasie była wyspa Anholt, która z powodu wycinki drzew zamieniła się w największą pustynię Europy. Kilka razy, z Remikiem, mieliśmy tam zajrzeć. Tym razem zbliżaliśmy się do niej o 2200 i z powodu słabego światła i zbliżającej się nocy uniemożliwiającej jej penetrację, zrezygnowaliśmy. Po raz kolejny wyspa została niezdojta. Nocna droga, bez postojów, do Kopenhagi była długa – ponad 100 mil. Żeglowanie odbyło się przez gęste trasy statków. Przy sterze stał Marek, lecz do godziny 02.00 byłem na pokładzie, bo miałem stracha, czy sobie poradzą – szybko jednak załoga poznała zasady nocnej żeglugi między statkami.

W czwartek, do mariny w Kopenhadze, dotarliśmy po 14.00. Potem klar, kąpiel i wypad na miasto. Następnego dnia, o 07.00 miał być wylot do Berlina, ale odwołano wszystkie loty easyJet ze względu na strajk. Poczekaliśmy więc na kolejną załogę, która jadąc do Berlina



Kopenhaga została zdobyta przez załogę S/Y Amigo. Zosi nie ma na fotografii, bo robi zdjęcie

na wymianę moim samochodem, po południu dotarła do Kopenhagi. Podróż do Wrocławia odbyła się więc lądem. Koszty biletów lotniczych zostały już zwrócone, a linia easyJet ma jeszcze wypłacić każdemu rekompensatę za nieodbyty lot – podobno do 250 euro. Na Pawłowicach byliśmy około czwartej rano.

Za rok muszę powtórzyć najazd na wyspę Anholt – może wreszcie zostanie zdobyta. Całkowity koszt za tygodniowy pobyt na rejsie, nie licząc prywatnych wydatków, łącznie z transportem wyniósł na poziomie 1300 zł. Jeżeli otrzymamy zwrot za odwołany lot koszt może spaść nawet do 200 zł!

Rada Osiedla

Bezpiecznie na Pawłowicach

Szanujmy się nawzajem, dbajmy o nasze wspólne dobro i bezpieczeństwo.

Drodzy mieszkańcy Pawłowic, nasze osiedle się zmienia, nowe drogi, chodniki znacznie poprawiły jakość życia na naszym osiedlu. Ważne jest jednak abyśmy korzystali z tych dobrodziejstw zgodnie z obowiązującymi przepisami, wypracowanymi normami. Dlatego też może

warto przypomnieć obowiązujące przepisy dotyczące parkowania pojazdów na chodniku i jezdni.

Tych którzy chcą sięgnąć głębiej do przepisów, odsyłamy do artykułów 46-50, Prawo o Ruchu Drogowym. Przepisy jednak to jedno. Ważne, żebyśmy zawsze mieli na względzie bezpieczeństwo nas samych oraz innych użytkowników dróg i chodników, naszych dzieci,

matek z wózkami, osób starszych. Zdarzają się przypadki parkowania samochodów w całości na chodniku, co naraża pieszych, zmuszonych schodzić na jezdnię w celu ominięcia pojazdu, na niebezpieczeństwo.

Wolno nam parkować pojazdy w całości na jezdni lub częściowo tak jak pozwalają na to przepisy, a pozytywnym takiego parkowania może być choćby naturalne spowolnienie ruchu na naszym osiedlu.

Przy okazji tego artykułu, chcielibyśmy wspomnieć o narzędziu jakie oferuje POLICJA w postaci Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa. Warto skorzystać z tej mapy i nanosić na nią wszystkie zdarzenia, które nas niepokoją. Policja weryfikuje te zgłoszenia. Zdarza się, że po niepotwierdzeniu przez policję danego zdarzenia jest ono usuwane z mapy. Jednakże jeżeli chodzi o zdarzenia powtarzające się należy je konsekwentnie nanosić na mapę, które ponownie będzie sprawdzane a to znaczy że służby pojawiają się w zagrożonym rejonie.

Obsługa mapy jest bardzo prosta. Wystarczy wejść na stronę Krajowej Mapy Zagrożeń Bezpieczeństwa, odnaleźć miejsce na mapie i nanieść na nie dane zagrożenie, wybierając je z listy.

Polecam poznanie tego narzędzie może się przydać. Nie trzeba podawać żadnych danych osobowych i nikt się w danej sprawie ze zgłaszającym nie kontaktuje. Sprawdzane jest tylko samo zgłoszenie. Zgłoszenia można dokonać raz na dobę.

Podajemy link do Krajowej Mapy Zagrożeń <https://mapy.geoportal.gov.pl/IMAPLITE/KMZBPUBLIC.HTML>

Miejsce	Kiedy wolno parkować samochodem osobowym?
Na trawniku:	Nigdy
Na ścieżce rowerowej:	Nigdy
Na przystanku:	Nigdy (zakaz obowiązuje w odległości 15 m od słupka lub tablicy oznaczającej przystanek, a na przystanku z zatoką - na całej jej długości)
W strefie zamieszkania:	Tylko w miejscach wyznaczonych
Na chodniku:	Możemy parkować całym samochodem, ale tylko przy krawędzi jezdni (!) i jeśli szerokość chodnika pozostawionego dla pieszych jest taka, że nie utrudni im ruchu _i_ nie jest mniejsza niż 1,5 m
Częściowo na chodniku – częściowo na jezdni:	Możemy parkować, jeśli na danym odcinku jezdni nie obowiązuje zakaz zatrzymania lub postoju, szerokość chodnika pozostawionego dla pieszych jest taka, że nie utrudni im ruchu i nie mniejsza niż 1,5 m oraz pojazd umieszczony przednią osią na chodniku nie tamuje ruchu pojazdów na jezdni

Kort Pawłowice

Mieszkaniec zgłosił sprawę. Odtwarzany jest kort tenisowy na osiedlu Pawłowice, przy szkole podstawowej. Korzystać z niego będą DZIECI. W celu zapewnienia szczególnej ochrony zdrowia młodego organizmu materiały użyte do budowy kortu wymagają spełnienia najwyższych norm bezpieczeństwa. Kort budowany jest w technologii 10 cm szlaka/żużel – podbudowa i 3cm maczka ceglana – nawierzchnia. Szczególnie szlaka/żużel w ilości kilkadziesiąt kubików może być tym zagrożeniem.

Materiał do wykonania podbudowy musi posiadać atest/certyfikat bezpieczeństwa dla zdrowia materiału użytego. Badania te są prowadzone przez Centralne Laboratorium Ochrony Radiologicznej w Warszawie.

Rada Osiedla

Lato na Pawłowicach

W okresie letnim podobnie jak w roku minionym, dzięki dodatkowym środkom z Funduszu Czasu Wolnego udało się nam zorganizować parę wydarzeń plenerowych, dostępnych nieodpłatnie dla wszystkich chętnych mieszkańców Pawłowic oraz gości.

Choć pierwotnie miejscem wydarzeń miał być teren Rybaczkówki, uznaliśmy że teren położony tuż obok (miejsce, w którym kiedyś znajdował się amfiteatr – starsi mieszkańcy Pawłowic zapewne pamiętają, a młodszych odsyłamy do monografii dotyczącej Pawłowic) nadaje się idealnie, a do tego jest niezwykle urokliwy.



I tak: 29 lipca odbyła się pierwsza edycja kina plenerowego, poprzedzona 3 godzinną możliwością zabawy dla dzieci na ogromnym dmuchańcu; 19 sierpnia mieliśmy drugą odsłonę kina plenerowego, a wcześniej zabawy dla dzieci prowadzili animatorzy z AleEvent

A w dniu 9 września odbył się piknik, w czasie którego dzieci, jak i starsi mieszkańcy mogli spędzić wspólnie czas (badminton, bańki mydlane, warsztaty decupage, dmuchaniec), a na koniec odbył się prawie dwugodzinny koncert wrocławskiego zespołu Humble Buzz (który



**BEZPARTYJNY
WROCLAW**

JACEK ORZECOWSKI

WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ WROCLAWIA
**KOMITET WYBORCZY
BEZPARTYJNY WROCLAW**
OKRĘG 7, MIEJSCE 7
KARŁOWICE - ROZANKA - KORNIALE - PSIE POLE - ZAWODNIE
INDELWARCE - SOŁTYSOWICE - POLANOWICE - JORDANE TRAP - LUSOTA
WIDAWA - LUBA PROSZKOWSKA - WYNNIAŃ - OSZCZOWICE - HEDZNY

bezpartyjnywroclaw2018.pl



**"Osiedla-ogrody stanowią
lepsze miejsce do życia."**

Od września 2006 roku wydaję pismo osiedlowe Pawłowice – czasopismo które trafia bezpośrednio do mieszkańców. Już trzecią kolejną kadencję należę do Rady Osiedla Pawłowice. Z zamiłowania, każdego roku żegluję po morzach (a nawet oceanie), gdzie nie można popełniać błędów i należy konsekwentnie dążyć do celu.

Jako kapitan jachtu organizuję rejsy, dbając o bezpieczeństwo i radość członków załogi. Jako radny osiedla czy kapitan zwracam uwagę na bezpieczeństwo i potrzeby grupy, z którą współpracuję. Załogę zawsze prowadzę do portu, który wspólnie wybieramy tak, by dotrzeć do wyznaczonego celu. Rozmowa jest podstawą działania – dzięki niej możliwe jest porozumienie i współpraca. Pawłowice zostały zaprojektowane jako miasto-ogród i chcę, by takim pozostało.

Cele, które przed sobą stawiam, to:

- 1) Sporządzenie planu komunikacji i zabudowy na terenach przyległych do osiedla i utrzymanie przedwojennego charakteru „Ogrodu Pawłowice”.
- 2) Z uwagi na charakter osiedla i stały wzrost liczby jego mieszkańców, zorganizowanie punktu opieki medycznej, zwłaszcza na terenie Pawłowic.
- 3) Dalsza dbałość o park i kąpielisko, a także nowe inwestycje na tym terenie, dające mieszkańcom zdrowie i radość.

Bezpartyjny Wrocław to grupa niezależna osób, często pełniących obowiązki w Radach Osiedli, nie należących do żadnych partii politycznych, dla której najważniejsze jest godne życie mieszkańców Wrocławia. Jest 5 kluczowych postulatów:

Stop igryskom
– przywróćmy Wrocław jego mieszkańcom

Komunikacja miejska
– najwyższy priorytet dla władz

Decentralizacja zarządzaia miastem
– wzmocnij samorząd osiedlowy oraz demokrację bezpośrednią

Wyrzućmy korki samochodowe poza miasto
– zbudujmy sieć parkingów na obrzeżach miasta

Jakość powietrza
– zaczniemy od mieszkań komunalnych

Zagłosuj na miejsce 7 listy nr 7. O wyborze stanowi wyłącznie liczba oddanych głosów

www.bezpartyjnywroclaw.pl

bardzo spodobał się na Festynie i postanowiliśmy zaprosić ich jeszcze raz).

Kolejna propozycją dla mieszkańców były (i ciągle jeszcze są!) zajęcia z nordic walking, prowadzone przez pierwszą wrocławską szkołę nordic walkingu – ACTEAM – zajęcia odbywają się w niedzielę o 9:00 – zbiórka przy plaży, instruktor zapewnia kije (pozostałe zajęcia: 30.09, 07.10, 14.10)

Dodatkowo we wtorki na plaży odbywały się cyklicznie zajęcia salsy, które w okresie po-

zawakacyjnym odbywały i odbywać się będą w sali gimnastycznej SP 39, we wtorki o godzinie 19:00 (może nastąpić zmiana od października na godz. 19:30).

Mamy nadzieję, że wspomniane wydarzenia dały Państwu okazję do przyjemnego spędzenia czasu i wspólnej zabawy, chcielibyśmy również aby tego rodzaju wydarzenia były kontynuowane i stały się w rzeczywistości okazją do integracji dla wszystkich mieszkańców Pawłowic.

ZAPRASZAMY ZA ROK

Jacek Kredenc, *swiatmatematyki.pl* Grecka matematyka

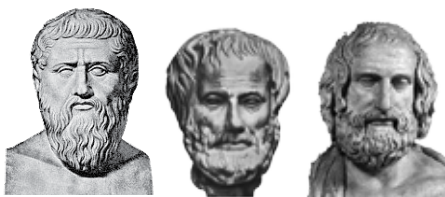
Starożytna Grecja przez wielu traktowana jest jako kolebka światowej nauki. Wśród wielu starożytnych uczonych, najczęściej wymieniani są właśnie greccy uczeni i filozofowie. Nasuwa się więc pytanie: Jak wyglądała edukacja w starożytnej Grecji? Poniżej spróbujemy udzielić odpowiedzi na to pytanie, skupiając się głównie na edukacji matematycznej.

Edukacja w starożytnej Grecji w dużej mierze, zależała od regionu. Młodzi spartańscy wysyłani byli do wojskowych instytucji i szkolono ich na żołnierzy, zachowujących wysokie morale w czasie wojen.

Ateńczycy preferowali nauczanie indywidualne w domu. Młodych ateńczyków uczono przede wszystkim od najmłodszych lat muzyki oraz gimnastyki, aby mogli oni osiągnąć doskonały stan fizyczny i psychiczny.

W nauczaniu matematyki – arytmetykę i geometrię traktowano jako dwa odrębne przedmioty. Dzieci wywodzące się z klas średnich i rzemieślniczych nauczane były arytmetyki od strony jej praktycznych zastosowań w życiu codziennym i jej wykorzystaniu w pracy zawodowej. Natomiast dla tych, którzy byli bardziej zamożni lub wywodzili się z wyższych klas społecznych, wprowadzano naukę o liczbach.

Tak więc proces edukacyjny zaczynał się w domu pod kierunkiem rodziców lub wyuczonego niewolnika. Dzieci uczyły się podstawowych rzeczy, czyli: alfabetu, muzyki, gimnastyki oraz trochę arytmetyki lub geometrii. W wieku 12 lat chłopcy zaczynali uczęszczać do szkoły, gdzie uczyli się gramatyki, podstaw logiki oraz retoryki. Większość uczniów kończyła na tym swoją edukację. Nieliczni chętni, których było na to stać, kontynuowali naukę o liczbach. Wybierali oni jedną z dwóch dostępnych w tamtych czasach ścieżek edukacyjnych. Jedną z opcji było, podobnie jak to robiono w tym czasie w starożytnym Rzymie, zatrudnienie nauczyciela ze szkoły sofistów. Drugim rozwiązaniem było uczęszczanie do jednego z kolegów, wszechnic lub akademii, tworzonych przez takie osoby jak: Platon, Arystoteles lub Pitagoras.



Szkoła Pitagorasa powstała w 518 r. pne w Krotonie. To tutaj odkryto i przedyskutowano wiele nowatorskich tajemnic geometrii. Nauka o liczbach, m.in. o liczbach: doskonałych, tawrzyskich, kwadratowych oraz ich właściwościach spowodowała, że zaczęto wierzyć, iż wszystko

we wszechświecie można wyrazić matematycznie. Wyrażono to w stwierdzeniu „Wszystko jest liczbą!”. Ten fakt oraz obserwacje Pitagorasa dotyczące wibracji strun instrumentów muzycznych spowodowały, że muzykę zaczęto uważać za jedną z matematycznych dziedzin.

Akademia Platona istniała przez 900 lat, aż do zamknięcia jej przez Cesarza Justyniana w 529 r. n.e., wskutek uznania jej za instytucję pogańską. W Akademii uczyli się przyszli politycy oraz władcy Aten. Idee Platona dotyczące matematyki w życiu, były o wiele mniej ekstremalne niż te uznawane przez Pitagorasa. Matematykę uznawano tu jako podstawowy przedmiot nauki.



**Sprzedaż sprzętu AGD pod zabudowę
firm AEG oraz Electrolux.**

**Zainteresowanych
proszę o kontakt pod numer**

662 051 082

Atrakcyjne ceny!!!

CHCESZ?

MOŻESZ

**WIĘCEJ ZARABIAĆ
ZMIENIĆ PRACĘ
ROZWIJAĆ HOBBY**

oświata
Uczymy sukcesu



DLACZEGO MY?

Pasja i doświadczenie w nauczaniu

Nowoczesne pracownie

Wykładowcy – praktycy

Kameralne grupy

Przyjazna atmosfera

Brak ukrytych opłat i skomplikowanych umów

Dodatkowe uprawnienia i certyfikaty

Wysoka zdawalność egzaminów

Zajęcia w centrum miasta

Szkoła z tradycjami

Odniesienie MEN „Za zasługi dla Oświaty”

Policealne Studium Oświata

ul. Kołłątaja 24

50-007 Wrocław

tel. 502 741 016

email: policealne@oswiata.wroc.pl

Skype: [studium.oswiata](https://www.skype.com/name/studium.oswiata)

www.oswiata.wroc.pl